

M A R T A  
R Y C Z K O

# Szantażystka

© Wydawnictwo WAM, 2024

© Marta Ryczko, 2024

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maria Armatowa

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3676-5

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

[www.wydawnictwomando.pl](http://www.wydawnictwomando.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: [handel@wydawnictwomando.pl](mailto:handel@wydawnictwomando.pl)

# 1

Październik 2018

Podkomisarz Konrad Lis zaparkował na podjeździe wyłożonym kostką i wysiadł z samochodu. Wilgotna mżawka osiadła mu na policzkach pokrytych bliznami, które dwadzieścia lat wcześniej zostawił młodzieńczy trądzik.

Policjant rozejrzał się. Wzdłuż alejki prowadzącej do domu rosły iglaki przycięte w taki sposób, że tworzyły dziwną rzeźbę podobną do nieregularnej fali. Kawalek dalej, między kępami fioletowych wrzosów, stały trzy wysokie figury sfinkсів. Profile posągów były płaskie, a oczy pozbawione źrenic i niepokojące.

Lis przeniósł spojrzenie na dom, chociaż słowo „dom” nie oddawało charakteru budynku, w którym mieszkali Chmielewscy. Błękitne kolumny na ganku, bajkowa wieżyczka wysoka na dwie kondygnacje, fantazyjne wole oczu w krytym gontem dachu.

Coś jest z tym miejscem nie tak – pomyślał Lis. Na razie nie potrafił sprecyzować, co mu się nie podoba, odsunął więc myśl na bok i ruszył do willi.

Minęła godzina, odkąd w jego poranną rutynę wdarł się telefon od dyżurującego policjanta. Podkomisarz był jeszcze w spodniach od piżamy, gdy usłyszał w słuchawce:

– Wiesz, co się stało? Zaginęła żona Maurycego Chmielewskiego. Komendant chce, żebyś jak najszybciej do niego pojechał i przyjął zawiadomienie.

– Dlaczego nie na komisariacie? – Konrad potarł zaspane oczy.

– Podobno facet nie może wyjść z domu.

Dopiero wtedy funkcjonariusz skojarzył, że przecież Maurycy to syn tego Chmielewskiego – byłego posła sejmiku wojewódzkiego, wcześniej przez kilkanaście lat starosty powiatu myłowskiego, a w dodatku kumpla od kieliszka komendanta Kucharskiego. Nie musiał nawet pytać o adres. Wszyscy wiedzieli, że młody Chmielewski wybudował się na pięknej działce pod lasem, a fikuśny dach jego willi był widoczny z głównej drogi.

Maszerując w jesiennej mżawce, z dłońmi wciśniętymi w kieszenie skórzanej kurtki, podkomisarz przeklinał w myślach zimno i słotę, a przede wszystkim małomiasteczkowe koligacje. Gdyby nie chodziło o synową miejscowej szychy, nikt nie wyciągałby go z łóżka. Równie dobrze zgłoszenie mógł przyjąć policjant, który akurat pełnił dyżur.

Pogrążony w ponurych myślach, wszedł na ganek i nacisnął dzwonek. Spod okapu daszku przyglądało mu się mechaniczne oko kamery, przy której migała czerwona lampka. Lis pobiegł wzrokiem po fasadzie budynku i odnalazł drugą kamerę na frontowej ścianie – ta monitorowała podjazd.

Drzwi się otworzyły. W progu stanął czterdziestolatek z głębokimi zakolami, poszarzałą, zmęczoną twarzą i niemowlęciem przytulonym do piersi.

Widząc Lisa, mężczyzna cofnął się odruchowo. Policjanta to nie zaskoczyło: dobrze wiedział, jakie budził skojarzenia, gdy był bez munduru. Wysoki na metr dziewięćdziesiąt, krótko ostrzyżony, z szerokimi barami i ziarnistymi bliznami na twarzy. Ludzie spodziewali się raczej, że trzyma w zanadrzu kij bejsbolowy, a nie policyjną legitymację.

– Pan Chmielewski? Podkomisarz Konrad Lis z wydziału kryminalnego.

Gospodarz wyraźnie odetchnął.

– Proszę szybko wchodzić, mała nie może być w przeciągu. – Cofnął się w głąb wiatrołapu. – Jak próbuję ją położyć, od razu zaczyna płakać, jakby czuła, że mamy nie ma. Starsza córka dostała anginy. To będzie katastrofa, jak Misia się zarazi – tłumaczył nerwowo, prowadząc gościa do kolejnego pomieszczenia.

– Ile ma? – Lis wskazał niemowlę, które właśnie próbowało przysać się do koszuli na piersi ojca. Wiek dziecka nic go nie obchodził, po prostu chciał nawiązać rozmowę.

– Trzy miesiące. Jest głodna. Szuka piersi – wyjaśnił Chmielewski jednocześnie zdenerwowany i zawstydzony.

Dzieciak zakwilił. Mężczyzna zakotyssał nim lekko w górę i w dół.

– Już, już. Zaraz będzie butla.

Weszli do salonu.

Chociaż z zewnątrz dom wyglądał ekstrawagancko, wewnątrz uderzało prostotą. Może mieszkańcy hołdowali zasadzie minimalizmu albo zwyczajnie nie mieli pomysłu, jak poradzić sobie z aranżacją tak imponującej przestrzeni. Lis rozejrzał się

po salonie. Duże przeszklenia wychodziły na szary, deszczowy ogród. Podniesiony sufit przywodził na myśl sklepienie kościoła i tylko potęgował wrażenie pustki.

Na środku pokoju stała niska ława, przy niej dwa fotele i skórzana kanapa, na której leżało przykryte kocem dziecko. Błat ławy był zarzucony różnymi przedmiotami. Policjant zauważył zużyte chusteczki higieniczne, smoczki, czyste pieluchy z tetry, kolorowe książeczki i pudełka po lekach. Stała tam również butelka z mlekiem w proszku, po którą sięgnął Chmielewski, siadając na jednym z foteli.

– Proszę, niech pan spocznie. – Wskazał Lisowi drugi fotel, po czym zbliżył koniec butelki do buzi niemowlęcia. Dziecko objęło wargami silikonowy smoczek i zaczęło łapczywie ssać, na przemian nadymając i wciągając policzki.

Lis popatrzył na leżącą pod kocem dziewczynkę, która przyglądała mu się szeroko otwartymi, podkrążonymi oczami. Miała ryże włoski i wyglądała na jakieś pięć lat.

– Zbiłem gorączkę, ale córka co jakiś czas wymiotuje – wyjaśnił Chmielewski. – Dlatego nie mogłem przyjechać na komisariat.

Lis zauważył plastikowy kubełek przysunięty do kanapy.

– Czy jest ktoś, kto mógłby się zająć dziećmi, kiedy będziemy rozmawiać? – zapytał.

– Moja mama miała przyjechać, ale spadła ze schodka i skręciła kostkę. Tata jest z nią właśnie na pogotowiu. A pani Kasia, nasza pomoc, która tu sprząta, ma od wczoraj wolne. Dzwonię do niej od rana, ale nie odbiera. Wszystkie nieszczęścia naraz.

– Tatusiu, chce mi się pić – pisnęła dziewczynka z kanapy.

Chmielewski przełożył butelkę do lewej ręki, którą jednocześnie podtrzymawał główkę pijącego niemowlaka. Prawą, już uwolnioną dłońią podał chorej córce szklankę z wodą. Wymagało to pewnej gimnastyki, ale sobie poradził.

– Często zajmuje się pan dziećmi? – zapytał Lis, obserwując ruchy mężczyzny.

– Codziennie. To przecież moje córki.

– Pracuje pan w Krakowie?

– Tak, w kuratorium oświaty. Ale wolałbym, żebyśmy teraz nie tracili czasu na pogaduszki.

– Tatusiu, zabierz. – Dziewczynka oddała ojcu pustą szklankę, chociaż sama bez trudu mogła dosięgnąć ławy.

Lis miał już dość całej tej sytuacji. Pomyślał o dokumentach, które przywiózł ze sobą. Nie był jeszcze pewien, czy będzie je wypełniać, mogło się przecież okazać, że „zaginiona” zabalowała z przyjaciółką albo po kłótni z mężem pojechała do mamusi i całą sprawę uda się rozwiązać jednym telefonem. Taką miał nadzieję.

Z drugiej strony, czy jakakolwiek kobieta zostawiłaby chorego przedszkolaka i głodne niemowlę?

Tak, całkiem możliwe – odpowiedział sam sobie podkomisarz. W ciągu lat spędzonych w policji spotkał tuziny kobiet, które bez wahania porzuciłyby dzieci, jeśliby ktoś postawił przed nimi flaszkę wódki. Gdyby Chmielewska okazała się tego typu kobietą, oszczędziłoby mu to sporo pracy. Miał jednak przeczucie, paskudne przeczucie, że ta sprawa rozwinie się w zupełnie innym kierunku.

– Moglibyśmy jednak usiąść gdzie indziej? – zapytał chłodno, skupiając uwagę na swoim zadaniu. O ile do niemowlaka nic jeszcze nie docierało, starsza dziewczynka wyglądała na całkiem rozumną i jej obecność mogła zakłócić przebieg rozmowy.

Chmielewski popatrzył na córkę i skinął głową.

– Jak pan uważa. Zostaniesz chwilę sama? – zwrócił się do małej, która natychmiast zapytała słabym głosem:

– Mogę obejrzeć bajkę?

– Dobrze, możesz. – Chmielewski pogłaskał ją po spocynych włoskach.

W bałaganie na stoliku odnalazł pilota i włączył telewizor wiszący na ścianie naprzeciwko kanapy.

– Chodźmy.

Ostrożnie niosąc młodszą dziewczynkę cały czas przyssaną do butli, poprowadził Lisa do kolejnego pomieszczenia. Tym razem była to przestronna kuchnia utrzymana w bieli i szarości. Policjant omiótł pomieszczenie wzrokiem: nowoczesne meble na wymiar, drogie AGD i uderzająca czystość.

Przypomniał sobie swoje własne mieszkanie zaraz po urodzeniu syna. Podłoga była wiecznie niezamieciona, brudne naczynia piętrzyły się w zlewie, a w przedpokoju śmierdziały worki ze zużyтыми pampersami, których nikt nie zdążył wynieść do kontenera. Mariola była beznadziejną gospodynią, ale też nie miała żadnego wsparcia. Po każdej nieprzespanej nocy wyglądała i czuła się jak zombie.

Pomyślał o Chmielewskiej. Po pracy mąż odciążał ją w opiece nad dziećmi, a wynajęta pomoc zajmowała się domem. Życie nie umierać. A może wcale nie? Może to tylko pozory, a prawda



była całkiem inna? Trzeba koniecznie porozmawiać z gospo-  
sią – zanotował w myślach.

Chmielewski podszedł do kuchennego blatu, zatrzymał się i rozejrzał bezradnie, jakby nie wiedział, co teraz począć.

– Wypada zaproponować coś do picia? – zapytał niepewnie.

Prawdopodobnie nigdy wcześniej nie był w podobnej sytuacji i nie wiedział, jak się zachować. Wpojona grzeczność walczyła w nim z niecierpliwością i coraz słabiej maskowanym niepokojem.

– Nie trzeba, niech pan siada. – Lis podsunął Chmielewskiemu krzesło, a sam zajął drugie. Z salonu dobiegały piskliwe głosy bohaterów kreskówki. – Proszę opowiedzieć o okolicznościach zdarzenia. Kiedy ostatni raz widział pan żonę?

– Wczoraj wieczorem wyszła z domu i jeszcze nie wróciła. – Gospodarz usiadł ostrożnie. Dziecko w jego ramionach mrużyło oczka, głośno przełykając mleko.

– Próbował pan do niej dzwonić?

– Nie zabrała telefonu.

– Wyszła w jakimś konkretnym celu?

– Na spacer.

W deszczu? – miał ochotę zapytać Lis, ale ugryzł się w język. Lepiej nie zaczynać ostro.

– Coś się wcześniej wydarzyło? – podsunął.

– Nie, nic szczególnego. – Chmielewski pogładził kciukiem czółko małej Misi.

Konrad otworzył teczkę z dokumentami.

– Uzupełnię teraz druk zawiadomienia o zaginięciu. – Wy-  
równał kartki i wziął długopis. – Później sprawdzi pan, czy

wszystko się zgadza, a po powrocie na komendę wprowadzę dane do systemu. Dzięki temu szybciej znajdziemy panią Chmielewską. Pańskie imię i nazwisko?

- Maurycy Chmielewski.
- Imię ojca?
- Kazimierz.
- PESEL?
- Niech pan zaczeka, przyniosę dowód.

Osesek przestał przełykać mleko i chyba zasnął. Smoczek butelki wysunął się z jego buzi. Chmielewski przełożył sobie dziecko przez ramię i ostrożnie wstał od stołu. Wyszedł z pokoju i wrócił po dłuższej chwili, już bez córki, za to z kilkoma dokumentami w ręku.

- To mój dowód, a to mojej żony.
- Zostawiła dokumenty? – To nie był dobry znak.
- Tak, dokumenty i portfel. A to są jej zdjęcia – podał fotografie Lisowi. – Pan Staszek uprzedzał, że będą potrzebne.

Pan Staszek, czyli podinspektor Stanisław Kucharski, szef komendy powiatowej w Myłowie. Konrad czuł się dziwnie, słysząc, że ktoś mówi o szefie, używając zdrobnienia. Sam na pewno by tego nie zrobił.

- Wybrałem dwa, na których Izaura wygląda najbardziej naturalnie. – Chmielewski ponownie usiadł.

Izaura, co za imię – pomyślał Lis.

Spojrzał na zdjęcia. Pierwsze wykonano na jakimś wyjeździe. Maurycy i filigranowa kobieta obejmowali się na tle imponującego górskiego masywu. Oboje nosili firmowe sportowe kurtki i czapki, a w dłoniach trzymali kijki do nart

albo nordic walkingu. Pasowali do siebie: obydwójce niezbyt atrakcyjni, ale też nie bardzo szpetni, o przeciętnych, nieciekawych twarzach. Zwykli ludzie, tyle że z pieniędzmi i koneksjami.

Na drugiej fotografii Izaura była sama. Materiał popielatej tuniki opinał jej pękaty ciężowy brzuch, a w rudych włosach tańczyły odblaski letniego słońca. Miała jasne rzęsy, piegi na nosie i zaczerwienione policzki – jej blada cera nie reagowała dobrze na opalanie. Dlaczego się nie uśmiechała? Lis zastanawiał się nad tym przez chwilę, patrząc na wargi kobiety ściągnięte w wąską kreskę.

– Znajdziecie ją, prawda? – zapytał z nadzieją Chmielewski. – Pan Staszek obiecał, że tak.

Policjant podniósł wzrok na mężczyznę.

Nie współczuj mu za bardzo – napomniał się w duchu. – Później będzie ci głupio, jeśli się okaże, że trzyma trupa żony w piwnicy.

– Niech pan da te dowody – powiedział.

Przyjął dokumenty i zaczął uzupełniać rubryki formularza dotyczące osoby zgłaszającej i zaginionej. Przed ślubem Izaura nazywała się Woźniak i przyszła na świat w Kózkach. Lis nigdy nie słyszał o tej miejscowości. Zapytał o numery telefonów, a potem o zawód zaginionej.

– Zajmuje się domem – odparł Chmielewski.

To nie dziwiło. Syna starosty było stać na utrzymanie niepracującej żony.

– A jakie ma wykształcenie?

– Podstawowe.

Tym razem Lis oderwał wzrok od formularza i posłał Chmielewskiemu zaskoczone spojrzenie.

– Tak – potwierdził Maurycy. – Jest po podstawówce. Chodziła do technikum fryzjerskiego, ale musiała przerwać naukę.

Policjant położył dłoń, w której trzymał długopis, na stole.

– Jak się państwo poznali?

– Na prywatnej imprezie w galerii sztuki współczesnej. Ale to było lata temu i nie ma żadnego związku z tą sprawą. Dlaczego pan o coś takiego pyta?

– Chcę się dowiedzieć trochę więcej o państwa rodzinie.

– Tu nie ma się czego dowiadywać, jesteśmy normalnym małżeństwem. Proszę nie tracić czasu i zająć się swoją pracą. Staram się zachowywać spokojnie, żeby nie straszyc dziewczynek, ale sytuacja jest naprawdę poważna. Izaura spędziła całą noc poza domem.

Lis nie skomentował. Przeszedł do kolejnej rubryki.

– Żona na coś choruje?

– Nie.

– Bierze jakieś leki?

– Mówiłem, że jest zdrowa.

– A używki? – Dostrzegł grymas niechęci na twarzy Chmielewskiego. – To rutynowe pytanie – uspokoił.

– Izaura nie pali, nie bierze narkotyków. Dawniej zdarzało jej się wypić lampkę wina wieczorem, ale teraz w ogóle nie pije.

Lis przeszedł do rubryki „zdolność do samodzielnej egzystencji” i zanotował: „pełna”.

– Teraz zajmiemy się rysopisem. Ile pani Izaura ma wzrostu?

- Metr pięćdziesiąt pięć.
- Waży?
- Nie jestem pewien, dużo schudła po ciąży. Pięćdziesiąt?

Może mniej.

- Budowa ciała: drobna. Włosy... - Lis zerknął na zdjęcie. - Rude. Oczy... szare?

- Raczej niebieskie.
- Jakies znaki szczególne?
- Nie, raczej nie... Nic mi nie przychodzi do głowy.
- W co była ubrana w chwili zaginięcia?
- Miała na sobie sukienkę w pepitkę...
- Mógłby pan to jaśniej opisać? Jaki to wzór?
- Taka trochę przekrzywiona czarno-biała kratka. Sukienka była do kolan, z krótkim rękawem. Nie pamiętam, czy włożyła jakiś sweter. Na nogach miała balerinki...
- Zaraz. - Lis ponownie opuścił długopis i spojrzał na mężczyznę. - Przed chwilą twierdził pan, że żona poszła na spacer mimo złej pogody. Teraz mówi pan, że była bez kurtki i w lekkich butach?
- Tak... - Chmielewski momentalnie poczerwieniał. - Ona... - Urwał, rozpaczliwie szukając jakiejś dobrej wymówki. Gołym okiem było widać, że zamierza kręcić.
- Wie pan co - Lis niedbałym ruchem rzucił wypełniony do połowy formularz na lśniący czystością blat stołu - zauważyłem, że mają państwo kamerę przed wejściem. Myśli pan, że złapała moment wyjścia zaginionej?
- Purpura rozlała się po twarzy Chmielewskiego aż po czubki uszu.

Mam cię, skubańcu – pomyślał policjant, po czym zaproponował pozornie od niechcienia:

– Może sprawdzimy, co się nagrało?

Nie musiał długo czekać na reakcję. Maurycy zatrzymał go, ledwo zaczął podnosić się z krzesła.

– Niech pan zaczeka.

– Czemu? Myśli pan, że kamera akurat wtedy się zepsuła?

Mężczyzna posłał mu spojrzenie pełne wyrzutu i jednocześnie udręki.

– Nie powiedziałem wszystkiego – wyznał. – Iza i ja trochę się wczoraj pokłóciliśmy...

# SPIS ROZDZIAŁÓW

Rozdział 1 . . . . .	5
Rozdział 2 . . . . .	17
Rozdział 3 . . . . .	27
Rozdział 4 . . . . .	49
Rozdział 5 . . . . .	59
Rozdział 6 . . . . .	72
Rozdział 7 . . . . .	83
Rozdział 8 . . . . .	100
Rozdział 9 . . . . .	118
Rozdział 10 . . . . .	160
Rozdział 11 . . . . .	190
Rozdział 12 . . . . .	213
Rozdział 13 . . . . .	252
Rozdział 14 . . . . .	284
Rozdział 15 . . . . .	300
Rozdział 16 . . . . .	330
Rozdział 17 . . . . .	352
Epilog . . . . .	365